



Mirosław Derecki

TROPEM LUDZI MAJORA HUBAŁA: DWIE KURIERKI

W historii oddziału majora Hubała (Henryka Dobrzyńskiego), który we wrześniu 1939 r. nie złożył broni i jeszcze przez siedem miesięcy walczył na Kielecczyźnie z Niemcami, przewijają się postacie dwóch kurierek – Ludki i Gieni. Oto szersza informacja o nich.

Dziewczyna na fotografii to Ludka Żero. Jest słoneczny, letni dzień. Ludka stoi oparta o balustradę pensjonatu. Zdjęcie zostało zrobione w 1938 r. w Cannes, gdzie młoda studentka, po zaliczeniu pierwszego roku na wydziale ekonomii WSH w Warszawie, przebywa na młodzieżowym obozie językowym. Jej serdeczna przyjaciółka jeszcze z czasów szkolnych, Gienia Ruban, studiująca nauki polityczne i biologię, została w kraju. Więc radość Ludki jest niepełna.

Jak to najczęściej bywa, wszystko wynikło z przypadku. Przypadek bowiem sprawił, że w ósmej klasie gimnazjum Elizy Łabusiewicz-Majewskiej na Pradze nauczycielka posadziła świeżo przybyłą z miejscowości Horyń na Wołyniu uczennicę obok Ludki Żero. „Panienska z prowincji” czuła się zagubiona w obcym mieście, toteż z miejsca przyłgnęła do obojętnej w „wielkim świecie” warszawianki, która zresztą sama pochodziła z wielce prowincjonalnych, podwarszawskich Ząbek. Pomiędzy Ludką Żero i Gienią Ruban nawiązała się przyjaźń.

Ludka miała unormowane życie rodzinne, w Ząbkach był dom, w którym miała swoje miejsce i w którym czuła się otoczona opieką i serdecznością. Rodzice Gieni rozeszli się. Dziewczynka mieszkała wprawdzie z matką, ale matka uczucia swoje dzieliła pomiędzy córkę i drugiego męża, kapitana Wojska Polskiego. Gienia wychowała się więc w warunkach niełatwych, była zahartowana na przeciwności losu i dlatego, choć początkowo poddawała się osobowości Ludki - poprzez którą, być może, szukała zbliżenia z ciepłem życia rodzinnego - potem, gdy nastąpiły czasy wojenne, ona właśnie zaczęła przewodzić.

Niedługo przed wybuchem wojny dziewczęta zapisały się na kursy pielęgniarskie PCK i to był właśnie pomysł Gieni. Podczas oblężenia Warszawy i przez pierwsze miesiące okupacji obie dziewczyny pracowały jako sanitariuszki w szpitalu Św. Ducha, pełnym rannych w czasie kampanii wrześniowej żołnierzy. Tutaj nastąpiła pierwsza próba sił i odporności

psychicznej. Przeszły ją dobrze, choć Gienia okazała się o wiele bardziej odporna. ozdrowieńcy kolejno wypisywali się ze szpitala, a potem przyszła pierwsza okupacyjna zima. Ruch podziemny był dopiero w pierwszym stadium organizacyjnym.

W Warszawie przy ulicy Filtrowej mieszkał znajomy Gieni, pan Kargol. W 1939 roku syn Kargola został powołany do wojska, brał udział w kampanii wrześniowej i... wszelki ślad o nim zaginął. Ojciec miał pewne podstawy, aby sądzić, że syn nie został zabity i jeszcze nikt nie znalazł go, że kreci się po Kielecczyźnie z jakimś oddziałem wojskowym, który do tej pory nie złożył broni. Wzięły się one stąd, że w końcu 1939 roku ktoś pokazał mu zdjęcie grupy owych żołnierzy z Kielecczyzny, a w jednej postaci Kargol dopatrywał się podobieństwa z synem.

Nasuwa się od razu pytanie, skąd zdjęcie takie mogło już pod koniec 1939 r. znaleźć się w Warszawie? Oto w tym okresie pojawił się w stolicy najpierw porucznik Iljin z oddziału Hubala, który cierpiał na ischias i został zwolniony na leczenie, potem przyjechał podchorąży Gołko z zapaleniem płuc, wreszcie w grudniu był w Warszawie sam major Hubal, który pod przybranym nazwiskiem Chrzęszczewskiego szukał kontaktów z pierwszymi władzami konspiracyjnymi. Znane jest „zacięcie” hubalczyków do fotografowania ale całymi grupami, baz zdawania sobie sprawy, jakie to może mieć konsekwencje w wypadku dostania się zdjęć w ręce hitlerowców¹). Tak więc jest zupełnie prawdopodobne, że Kargol mógł jedno za zdjęć oglądać.

Tonący brzytwy się chwyta, więc i zrozpaczony ojciec postanowił wyjaśnić meczącą go niepewność. W grudniu wybrał się do klasztoru filipinów w Poświętnem, oni bowiem - jak wypenetrował - mieli kontakt z wojskiem. Pojechał z Gienią Ruban, która zainteresowana całą sprawą, nie dała sobie tej podróży wyperswadować. Kargol dotarł do oddziału obozującego w okolicach Poświętnego, ale syna w nim nie odnalazł. Gienia pozostała w klasztorze i nawet zobaczyła owych żołnierzy. Jednak ta podróż zdecydowała o jej dalszej działalności. I w tym miejscu zbacza w niewiadome historia pana Kargola, rozpoczyna się zaś główny nurt historii dwóch kurierek Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego - Ludki i Gieni.

Gienia wraca do Warszawy pełna pomysłów i planów. Całymi dniami krąży po mieście, odnawia przedwojenne znajomości z rodzinami wojskowych, opowiada o żołnierzach, którzy koczują w prymitywnych warunkach w lasach za Pilicą. Nawiązuje łączność z dawnymi członkiniami Przystosowania Wojskowego Kobiet i z harcerstwem. Zdobywa jakieś zaświadczenia, że jest osobą, której można wierzyć. Oczywiście wciąga do współpracy Ludmiłę.

Pewnego dnia, już po Nowym Roku 1940, obie dziewczyny z pustymi jeszcze tym razem rękoma, ale pełne najlepszych chęci, wsiadają na dworcu Warszawa-Południe do

wąskotorowej kolejki, która długie godziny wlecze się do Nowego Miasta nad Pilicą. Stąd dostają się do wioski Poświętne. Docierają do klasztoru późnym popołudniem. Są głodne i zmarznięte na kość. A tam witają ich z otwartymi ramionami, ufnie, serdecznie. To jeszcze nie te czasy, kiedy ludzie nauczyli się być ostrożni. W klasztorze filipinów jest poznany przez Gienię podczas poprzedniej wyprawy młody ksiądz²), który obiecał skontaktować dziewczyny z hubalczykami.

Wieczorem we troje ruszają w ciemność. Jadą polnymi, zawianymi śniegiem drogami, potem gęstym lasem. Mróz tęgi, ale podróż upływa przyjemnie. Gienię chroni przed zimnem porządna pelisa. Ludka siedzi zakutana po czubek nosa w ogromną, podbitą futrem burkę przeora filipinów. Gdzieś przed nimi mit o przystojnych kawalerzystach, bohaterach. Jeszcze kawałek drogi i oto na leśnej drodze migają ciemne sylwetki ludzi, przez pnie sosen przebija blask ogniska. To patrol hubalczyków. Ksiądz podaje hasło, jadą dalej. Chwila ogromnego wzruszenia. Las rzadnie. Sanie wyjeżdżają na otwartą przestrzeń. Widać wiejskie zabudowania z oświetlonymi oknami, kręcących się żołnierzy w polskich mundurach. I to jest koniec PRZYGODY dwóch warszawskich panienek. Za chwilę zetkną się z rzeczywistością. Zobaczą zmęczonych, walczących ludzi, których gnębią choroby i robactwo, którzy zeszedli z obrazka do lasu. Właśnie dla takich będą od tej pory ryzykowały głową.

Z tego pierwszego spotkania z oddziałem Ludka zapamiętała niewiele. Tyle, że znalazły się z Gienią w wiejskiej izbie (najprawdopodobniej było to we wsi Stefanów), w której stał odbiornik radiowy, a przy nim siedzieli dwaj oficerowie. Byli to: major Henryk Dobrzański (Hubal) i jego szef sztabu porucznik Feliks Karpiński (Korab). Hubal wydał się Ludce bardzo poważny, wręcz groźny, ale bardziej odważna Gienia wdała się z nim w rozmowę. Ludka rozmawiała z ujmującym w sposobie bycia Korabem. Nie wiadomo kiedy poczuła się jak by od dawna zrosnięta z oddziałem, zrozumiała, że jest wśród ludzi, którzy po prostu... walczą. I że trzeba walczyć razem z nimi. Mniej pozytywnie i serio myśleli tego wieczoru o dziewczętach ich rozmówcy. Jak im kiedyś potem powiedzieli - byli przekonani, że kandydatki na kurierki więcej się w lesie nie pokażą.

Mylili się. Gienia i Ludka spisały sobie listę najpotrzebniejszych dla oddziału rzeczy i... po kilku tygodniach zjawiły się znowu z dwoma wypchanymi walizkami. Odtąd przyjeżdżały, regularnie co 2-3 tygodnie, doskonale wywiązując się z powierzonych im zadań.

Pierwszy etap podróży przebywały zawsze w ten sam sposób. Jechały kolejką do Nowego Miasta. Tam czekali już na nie wysłannicy Hubala. Najczęściej byli to współpracujący z oddziałem chłopci. Ale raz żołnierzy poniosła fantazja i przyjechali po Gienię i Ludkę sami; pełne sanie młodych, uzbrojonych mężczyzn, w polskich mundurach oczywiście, bo „cywilów” w swoim wojsku major nie tolerował. Tyle, że okryli te mundury wielkimi chłopskimi kozuchami.

Dziewczęta wytaskiwały z kolejki walizy - które nierzadko pomagali im przedtem wkładać na półki niemieccy oficerowie - i zaczynała się jazda przez odludzia do miejsca postoju oddziału. Czasem po drodze wypadało zatrzymać się na punkcie etapowym. Były nimi dom sołtysa Wojakowskiego ze wsi Rzeczyca albo dwór Szwejczerów w tejże wsi.

Sam pobyt w oddziale trwał zwykle krótko. Był witane owacyjnie, ale zaraz po oddaniu przywiezionych lekarstw, amunicji, mundurów, „bibuły”, musiały wymykać się ze wsi czy leśniczówki, gdzie kwaterował oddział, bo Niemcy stale kręcili się w pobliżu, a od końca marca 1940 r. zaciekle już deptali Hubalowi po piętach. Jeszcze w Gałkach Krzczonowskich był spokój, ale już pod Szalasami - gdzie też dotarły - oddział walczył w okrażaniu i major zrugął je na pół po ojcowsku, a na pół po żołniersku, że niepotrzebnie ryzykują życie.

Ostatni raz widziały się z Hubalem w przeddzień jego śmierci. 20 kwietnia odnalazły oddział zdziękowany, już tylko w dwadzieścia parę koni, zaszyty znowu, jak przed kilku miesiącami, w gęszczy lasów spalskich. Pierścień niemieckiej oblawy zacieśniał się, hubalczyków tropiły aż dwie dywizje. Oni sami unikali wiosiek nie chcąc narażać ludności na represje. Jak w grudniu 1939 r. koczowali pod szalasami przy tlejących ledwie ogniskach. Major był już nie ten sam, co kiedyś. Zmarniał, opuściła go zwykła wesołość, nachodziły go myśli o rychłej śmierci. Spodziewana wiosenna ofensywa francuska dotąd nie nastąpiła. Dowództwo Okręgu ZWZ w Kielcach groziło sądem polowym za nierozwiązanie oddziału. Z wojska, którym dowodził w Gałkach Krzczonowskich, pozostała przy nim niemal jedna piętnasta część żołnierzy. Trapiły go wyrzuty sumienia (niesłusznie zresztą, jak się dzisiaj uważa), że jest odpowiedzialny za śmierć kilkuset chłopów wymordowanych przez hitlerowców w Gałkach Krzczonowskich, Hucisku, Skłobach i Szalasach po bytności oddziału w tych wsiach. Sprawiał wrażenie człowieka załamanego.

Przyjazd Ludki i Gieni był ostatnim chyba radosnym momentem w życiu Hubala. Rozgadał się wówczas na dobre, wspominał młodość, opowiadał o swoim życiu, które niemal w całości spędził w wojsku. Ale co pewien czas uparcie wracał do tematu rychłej śmierci. Dotąd kule ocierały się o niego. Kiedyś - mówił - jedna przebiła mu czapkę. Innym razem - cholewę buta. Następna nie puści już żywego. Według relacji Adeli Toczko z Sopotu, córki sołtysa Wojakowskiego, również ona z matką były owego dnia w obozowisku hubalczyków. Przywiozły słodki placek, który upiekła specjalnie dla majora pani Wojakowska. Zabawiły niedługo i wcześniej odjechały do Rzeczycy. Gienia i Ludka przywiozły wówczas m. in. buty z cholewami dla majora od słynnego warszawskiego szewca. Te buty miał na nogach, kiedy się z nim żegnały, i w tych butach następnego dnia - niemal przypadkowo - został zabity na skraju lasu pod wsią Anielin.

Po rozstaniu się z hubalczykami dziewczęta pod opieką zaufanego gajowego kluczą długo lasami, kierując się w stronę Pilicy. Z głębi lasów dochodzą odgłosy strzałów. W

ciemności o mały włos nie wpadała na oddział niemiecki. Są zmęczone i wystraszone. Bezmyślnie taszczą ze sobą cztery puste walizki, które żal było zostawić bo... były w dobrym gatunku. Wreszcie dochodzą do Pilicy, ale nikt nie chce zaryzykować przeprawy. Dookoła pełno Niemców. Wreszcie lituje się nad nimi jakiś młody chłopak, przewozi je łódką. Nad ranem dochodzą do Rzeczyca, do Wojakowskich.

Hubal zginął, ale wielu hubalczyków pozostało przy życiu. Wkrótce do rodzinnego domu Ludki w Ząbkach pod Warszawą przybywają Świda, Ossowski, Brejer, Szymański. Jest i Tereska, pierwsza dziewczyna – partyzant w tej wojnie. Oddział powinien istnieć nadal. I wtedy ktoś wpada na pomysł, żeby powierzyć nad nim komendę... byłemu dowódcy majora Dobrzyńskiego. Jest taki, ukrywa się w Krakowskim. Więc Ludka Żero jeszcze raz wyrusza w podróż jako kurierka. Dociera do majątku Czaple Wielkie, gdzie dostaje adres owego byłego dowódcy. Wsiada na rower i jedzie do niego³). Wracając do Czapli Ludka przewraca się z rowerem, nadrywa ścięgno w nodze. Z trudem dobija z powrotem do Warszawy.

Ten wypadek rowerowy to kolejny zbieg okoliczności, który zaważył na dalszych losach Ludmiły Żero. Wkrótce w domu Ludki pojawił się Świda i przekazał jej rozkaz władz konspiracyjnych ZWZ, aby natychmiast wyruszyła jako kurierka do Wilna⁴). Ze względu na stan nogi rozkaz ów nie mógł być wykonany. Zamiast Ludki pojechała więc Gienia Ruban. I potem już stale kursowała na trasie Warszawa - Wilno. Dwa razy przyłapana przez Niemców, cudem tylko wydostawała się na wolność.

Gienia była niezwykle odporna psychicznie, ale nawał ostatnich przeżyć załamał ją. Bała się następnej podróży do Wilna. Ostatni raz Ludka widziała Gienię w przeddzień kolejnego jej wyjazdu. Przegadały wówczas wieczór i całą noc. „Nie możesz się tak bez przerwy narażać - mówiła przyjaciółce. - Musisz poprosić na pewien czas o urlop. Powiedz im prawdę, że w tej chwili jesteś skończona”. Gienia nie chciała nawet słyszeć o czymś podobnym. Panicznie bała się posądzenia o tchórzostwo. Rano pożegnała Ludkę i zgłosiła się po rozkazy. Pojechała do Wilna i tym razem już nie wróciła. Na punkcie etapowym w Białymstoku zadenujcował ją - i jeszcze drugą kurierkę - granatowy policjant. Wkrótce Niemcy rozstrzelali w Białymstoku grupę więźniów, w grupie tej była także Gienia Ruban. Na śmierć szła odważnie. Kiedy pluton egzekucyjny zarepetował broń, zerwała z oczu opaskę.

Od śmierci Gieni Ludka mało już udzielała się w konspiracji. Kontynuowała studia ekonomiczne w Miejskiej Szkole Handlowej, która miała poziom wyższej uczelni, po wojnie zajęła się także studiami muzycznymi.

Bywają różne spotkania po latach. Do najprzyjemniejszych należą chyba te, gdy dla spotkanego przez nas człowieka jawimy się nagle bez balastu czasu, który upłynął. Czasem jedno słowo, jedno zdanie, i na moment opadają z nas wszystkie tytuły, osiągnięcia

zawodowe i powaga, jakie gromadziły się w nas z biegiem lat. Dla warszawskiej profesorki muzyki, pani Ludmiły Żero, taki moment nastąpił na pierwszym, stosunkowo niedawnym zjeździe hubalczyków. Podszedł do niej wówczas jakiś starszek, chłop, przyjrzał się uważnie i zagadnął: „Pani to jest kurierka Ludka. A pamięta pani jakżeśmy raz nocą jechali do oddziału i sanie nam się w lesie rozsypały, a myśmy się bali wilków? Jezusie, Jak pani wtenczas klęła!”

To była właśnie ta chwila, kiedy profesorka znowu poczuła się kurierką Ludką.

1. I Np. w 1944 r. Niemcy przesłuchując leśniczego z Bielaw Józefa Żulikowskiego dysponowali wcale obszernym „serwisem fotograficznym” z oddziału Hubala.

2. Najprawdopodobniej Ludwik Mucha, który wkrótce został kapelanem oddziału mjr Hubala

3. W efekcie, oficer ten odżegnał się od angażowania w sprawy hubalczyków, choć na miejsce zbiórki oddziału przybył

4. Gienia i Ludka jak część żołnierzy Hubala działały już w owym czasie w „legalnej: robocie konspiracyjnej – MD.

Pierwodruk: „Kamena”, 1969, nr 1., s. 5.